

Widziane zza oceanu (8/22)

A jednak stoimy w obliczu upadku Unii Europejskiej.

Niepostrzeżenie staliśmy się świadkami nadchodzącego historycznego przecięcia. Zapewne w najbliższych dniach kurs euro spadnie w stosunku do dolara do poziomu sprzed niemal ćwierćwiecza - za dolara zapłacimy ponad 1 euro. Stanie się tak nie dlatego, że gospodarka amerykańska jest tak silna. Przeciwnie, jest ona coraz słabsza, wchodzi w fazę recesji, a jednak ma się znacząco lepiej niż gospodarka strefy euro.

Według dostępnych predykcji, polityka Europejskiego Banku Centralnego prowadzi obecnie prostą ścieżką do rozpadu strefy Euro oraz symbolicznego upadku tej waluty.

Jeszcze do niedawna, oszukańcze praktyki EBC były sponsorowane głównie przez Niemcy, to bowiem pozwalało realizować im ich imperialne mrzonki. Ale teraz zabawa się skończyła. Niemcy wykonują paniczne ruchy, aby przetrwać najbliższą zimę i osłabić, jak się da efekt recesji. Nie wydaje się też, aby zamiast Niemców rolę sponsora przejęli Holendrzy czy Austriacy. Zresztą potrzeby Hiszpanii czy zwłaszcza Włoch i w coraz większym stopniu Francji są dziś tak wielkie, że nawet Niemcy w dobrej kondycji nie udźwigną tego ciężaru.

To wszystko jest efektem nierozwiązanego kryzysu strukturalnego strefy Euro, ale to właśnie było ceną, jaką płaciły kraje Unii za realizację hegemonistycznych obsesji Berlina.

Przesilenie wywołane konsekwencją pandemii, obecny wstrząs energetyczny i nadchodzący Armagedon żywnościowy, były do przewidzenia. Sam pisałem o tych kwestiach na przełomie 2019 i 2020 roku nie dysponując wtedy wieloma danymi, które dostępne były Brukseli i innym stolicom, a jedynie oceniając długofalowe skutki Brexitu. Ale liderzy Unii są zdolni jedynie do zarządzania kryzysowego - kreują kolejne kryzysy, a potem udają, że je rozwiązują. Omijając największe problemy i wyzwania. Dość powiedzieć, że dzisiaj zamiast zamknąć po dwóch latach kwestię realnego uruchomienia

Recovery Fund, robią wszystko, aby i to, mizerne i niewiele warte rozwiązanie rozwalić.

Czy to się więc komuś podoba czy nie, dochodzimy do momentu, w którym wznoszona w ostatnim ćwierćwieczu konstrukcja, wali się na naszych oczach w gruzy. Można udawać, że się tego nie widzi, ale nie będzie to dowodem przeczności. Na przygotowanie planu ewakuacyjnego mogliśmy wykorzystać ostatnie dwa lata, ale wyobraźnia polskiej klasy politycznej niestety nie sięga tak wysoko.

Procesy uruchomione w ciągu ostatniego ćwierćwiecza w połączeniu z butą i egoizmem Niemiec spowodowały, iż Unia w obecnej konstrukcji straciła już wszelkie możliwości reagowania na realne wyzwania. A ponieważ nie dysponuje i nie będzie dysponować żadnymi środkami finansowymi, które ratowałyby jej atrakcyjność, jej los jest przesądzony.

Jest już ten moment, w którym stworzenie strategii ewakuacyjnej jest najwyższą powinnością państwową. Pozostaje nam walka o to, aby na gruzach tej przegniłej konstrukcji zachować status quo ante - czyli Wspólnoty Europejskie, jako sprawdzony i niekontrowersyjny model efektywnej współpracy europejskiej.

Warto tu zwrócić uwagę na dwa fakty które pokazują wprost, jak słaba jest dziś Unia i że świat poza nią i jej oddziaływaniem, też istnieje. Pierwszy przykład jest oczywisty. Wielka Brytania przeżyła poważny wstrząs rozwojowy, ale dzisiaj - mimo kolejnych fal pandemii oraz kłopotów readaptacyjnych - radzi sobie nie gorzej (a może i lepiej) niż Europa kontynentalna. Wielka Brytania uwolniona od brukselskich idiotyzmów, odzyskała inicjatywę, samodzielność i powagę międzynarodową, a straty wynikłe z wyjścia z Unii, z powodzeniem rekompensuje sobie na innych rynkach.

Drugi przykład jest bolesny, zwłaszcza w dzisiejszej sytuacji. Chodzi - niestety - o Rosję. Obserwując skalę problemów jakie przechodzi dziś Unia, niektórzy pocieszali się, że sankcyjne uderzenie w rosyjską gospodarkę też spowodowało jej olbrzymie problemy. Po części tak, ale dzisiaj widać jednak, że uderzenia te nie zrobiły na Rosji większego wrażenia. Uptłyną lata - o ile Zachód wytrwa w tych dziurawych sankcjach - aby dały one efekty. Póki bowiem ceny surowców energetycznych pozostaną na obecnym poziomie, Rosja zachowa nie tylko zdolność do prowadzenia agresywnej polityki, ale też zdolność do minimalizowania negatywnych skutków

społecznych i gospodarczych toczącej się wojny. A jeszcze kilka miesięcy temu butni i bezczelni niemieccy specje i "analitycy" zapewniali, że rosyjska ekonomika nie jest w stanie przetrwać bez zasilania z ich strony.

Dzisiaj ci sami ludzie, mogą obserwować, jak wyglądają Niemcy z przykręconym kurkiem gazu, a jak wygląda Rosja pogrążona w beznadziejnym konflikcie militarnym.

Widać wyraźnie, że Rosja z żelazną konsekwencją realizuje plan rozbicia Unii, ale nie ona jest tu czynnikiem sprawczym. Ona tylko wykorzystuje fakt, iż owa Unia wali się w gruzy samodzielnym wysiłkiem. Najbardziej zdumieni - a jakże - są tym Niemcy. Zakładali oni bowiem, że dyrygowana przez nich Unia będzie partnerem dyktującym Rosji warunki, ale jednocześnie wykorzystującym Rosję w niemieckich grach globalnych. Ich naiwność w tym względzie porównać można jedynie z ich nieuleczalną butą. Rosja udawała bowiem, że podziela niemieckie spojrzenie, ale robiła wszystko, aby tę konstrukcję odesłać na śmietnik historii i pozostawić osłabione w ten sposób Niemcy, jako swojego junior partnera. Ten plan realizowali i realizują na wyścigi wpływowi niemieccy politycy, których teczki personalne pozostają w bezpiecznym depozycie na Łubiance.

Wyzwanie, o którym pisałem dwa lata temu, materializuje się więc w przyspieszonym tempie. Teraz jednak nie ma już czasu na to, aby "walczyć o jedność" czy "walczyć o wspólne interesy".

Teraz trwa już walka o to, kto szybciej dostanie się do lepszej szalupy i zagarnie z tonącego statku maksimum korzyści dla siebie.



Autor: Profesor Grzegorz Górski